

Cammi



Wybór z:

Henri-Pierre Cami, Textes choisis par Jacques Sternberg,

wyd. René Julliard, 1964

Cami, Textes choisis par Michel Laclos, wyd. Jean-Jacques

Pauvert, 1960

Tłumaczył ZYGMUNT SZYCH

Ilustrował PABLO PICASSO

Tarnowski Teatr im. L.Solskiego, marzec 1991 r.

KILKA PRAKTYCZNYCH RAD JAK ŻYC /wg Cami'ego/

Ludzie, bądźcież praktyczni! Jeśli ktoś w waszym towarzystwie płonie ze wstydu - należy, nie zwlekając, upiec w tym ogniu własną pieczeń, a potem cudzymi rękami wyciągnąć kasztany z ognia.

Może się zdarzyć, że spieczemy raka w obecności, dajmy na to - czterech osób. Wystarczy wtedy "umyć raka w dużej ilości bieżącej wody, usunąć końcem noża małe, czarne jelito, które znajduje się pod środkową częścią odwłoka, włożyć raka do wrzącego wywaru i gotować 10 minut. Podawać w rosole" /przepis na raka wg "Kuchni francuskiej na co dzień i od święta"; PWN, W-wa, 1988/

SMACZNEGO !!!

Z.Sz.

SPOŹNIONA REWELACJA

PROLOG

Dziecko Grzechu

/przed zamkiem feudalnym/

Pan

Pod tym płaszczem ciemnym a żalosnym ukrywam oto owoc grzesznej miłości, miłości zakazanej mej szlachetnie urodzonej towarzyszki życia. Ten chłopiec z cudzego łóża musi zginąć. /sposstrzega wieśniaka/ Hej, ty tam!

Wieśniak

Wasza miłość?

Pan

Czymże się trudnisz, dobry człowieku?

Wieśniak

Jestem posłańcem, panie.

Pan

A więc przychodzisz w sam raz! Zamierzam obarczyć cię maleńką misją: weź to oto dziecko, bieżaj z nim na brzeg i wrzuć do wody. Mógłbym wprowadzić sam to uczynić, ale rzeka jest nazbyt daleko, a ja sam czuję się nieco zmęczony tego wieczora.

Wieśniak

W rzeczy samej, mieliśmy przecie niesamowity upał tego popołudnia.

Pan

Zamilcz, chamie! Bierz tę sakiewkę i znikaj! A! Byłbym zapomniał: przywiążże mu jaki ciężki kamień do szyi.

Wieśniak

Bogać ta, panie, nie potraza. Przecie nie popłynię, w jego wieku...

Pan

Rób, coć każe! /na stronie/ Ten gbur nie wie, że niemowlę to syn pomywacza... atawizm, panie dzieju... nigdy nic nie wiadomo.

PIERWSZY I OSTATNI AKT

Wyznanie

/Dwadzieścia lat później. W leprance wieśniaka/

Wieśniak /na łóżu boleści/

Izabelo, moje dziecko, zbliż się. Czuję, że nadchodzi wielkim krokiem ostatnia moja godzina. Pragnę wyjawić ci tajemnicę twych narodzin. Będzie ze dwadzieścia lat /jak ten czas zleciał!/ jak pewien możny pan polecił mi utopić niemowlę. Ale cóż, nie miałem odwagi by spełnić to zbrodnicze polecenie. Biedne niewiniątko było tak milutkie w swych powijkach, że od razu postanowiłem je adoptować. Był jednak problem. By je dobrze ukryć i oddalić podejrzenia, wpadłem na genialną myśl zamienienia go w dziewczynkę. Dzieciak rósł, przebrany w dziewczęce łąszki, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, jakiej jest płci. I to dziecko, Izabelo, ten chłopczyk - to ty! Tak, dowiedz się dziś wreszcie: moja córko, jesteś chłopcem!

Izabela /kompletnie załamana/

A niech to piekło pochłonie! Ojcze, na litość boską, czyż nie mogłeś mnie wcześniej o tym uprzedzić? Ja mam kochanka!



26.7.52. XIV

DZIECKO PIJAKA, albo mały obrońca

AKT PIERWSZY

Biedna matka! Nieszczęsne dziecię!

/Scena przedstawia nędzne mieszkanko/

Dobry Mały Chłopczyk /do siebie/

Po całotygodniowej pracy bez wytchnienia moja biedna matka odniosła siedem tysięcy potników do zakładu krawieckiego. Niegodziwy mój ojciec upija się w tym czasie w podmiejskich spelunkach.

Biedna Matka /wchodząc/

Wróciłam wreszcie. Kochany syneczku, z mojej mizernej pensji odłożyłam trochę grosza i kupiłam ci tę oto skromną zabawkę.

Dobry Mały Chłopczyk /biorąc zabawkę/

Co za cudo! Owczarnia, z małym pastuszkiem, pasteczką, barankami w różnych wianuszkach i małymi, zielonymi drzewkami, umocowanymi na drewnianych podkładkach!

Biedna Matka

Dzisiaj sobota, twój niegodziwy ojciec przyjdzie bardziej niż co dzień pijany. I znów spadną na mnie razy jego twardej ręki!

Dobry Mały Chłopczyk

Ach, gdybyż tak mieć już siedem albo osiem lat! Zobaczyłabyś, mateczko, jak szybko wyzwoliłbym cię od twego kata. W gazetach, w które owijasz swą robotę, wyczytałem o bohaterskich czynach dzielnych dzieciaków w takim wieku, które potrafiły palnąć w łeb niegodziwemu ojcu by obronić swą matkę, albo zasztyletować matkę, by oswobodzić go od matki-ladaco. Przykład tych małych obrońców kusi mnie we dnie i w nocy. Niestety, mam zaledwie sześć i pół roku: rewolwer w mojej dziecięcej dłoni byłby nazbyt ciężkim narzędziem.

Biedna Matka

Kochane maleństwo! Pogódźmy się z losem. Znieśmy bez skarg przekleństwa i razy twego niegodziwego ojca. Idź spać. Co do mnie, pójdę do pokoiku obok i będę szyła całą noc potniki. /wychodzi do pokoju obok/

Dobry Mały Chłopczyk /sam/

Z korytarza dobiega już odgłos chwiejnych kroków. To bez wątpienia mój niegodziwy ojciec. Jak zwykle, dopadnie matkę w pokoju gdzie oddaje się pracy i stłucze ją buciorem. O nie! Dostyc już tego, za długo to trwa! Ja, ja ją obronię tym razem!

AKT DRUGI

Brutal

/ta sama dekoracja/

Niegodziwy Ojciec /wchodząc chwiejnym krokiem/

Gdzie matka?

Dobry Mały Chłopczyk

Mama pracuje na nasz chleb powszedni w pokoju za ścianą. /Niegodziwy Ojciec zmierza w stronę pokoju, gdzie pracuje matka. Dobry Mały Chłopczyk zastawia mu drogę, rozpościerając ramiona/ Niegodziwy Ojciec, nie przejdiesz!

Niegodziwy Ojciec

Co?! Ja nie przejdę, gnojku?

Dobry Mały Chłopczyk

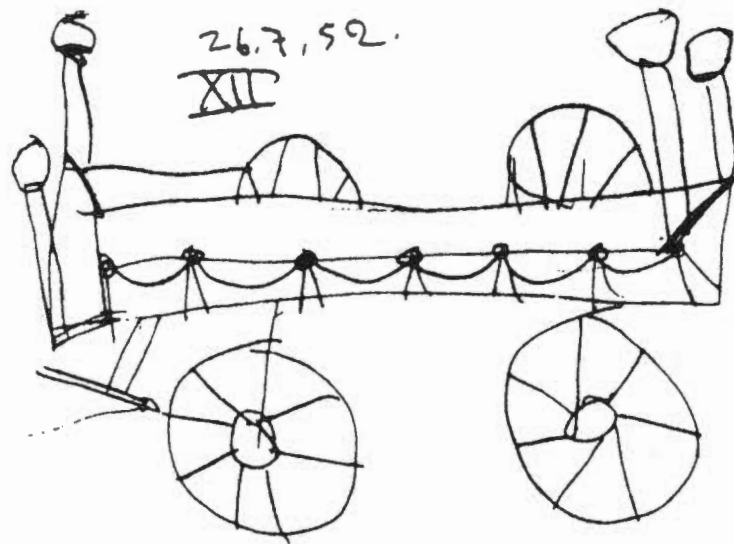
Nie! Możesz mnie zbić, skoro jesteś taki zły, ale nie napastuj więcej mojej matki.

Niegodziwy Ojciec /bijąc syna/

A masz, a masz, a masz! /sposrzcza owczarnię-zabawkę/ Owce? Owce u mnie! A masz! Patrz, co zrobię z tymi owcami! /rozgniała butem owczarnię/

Dobry Mały Chłopczyk /ze łzami w oczach/

Moja biedna owczarnia! /na stronie, z radością/ Cóż za szczęście! Mój niegodziwy ojciec, zmęczony dziełem zniszczenia, zwałił się na łóżko. Spi głębokim snem brutala. Tego wieczoru nie zbije już matki. Ach! Kiedyż wreszcie znajdę sposób, by ją uwolnić ostatecznie? Kiedy? Muszę poszukać jakiegoś sposobu.



Niegodziwy Ojciec /mówi przez sen/
Owce u mnie? Owce!

AKT TRZECI

Pomysł chłopca

/Ta sama dekoracja. Godzinę później/

Dobry Mały Chłopczyk

Mój niegodziwy ojciec ciągle śpi. Nie zbudziła go nawet straszna burza, która dopiero co rozpętała się za oknami. Uderzają pioruny, a moja biedna matka szyje potniki w pokoju za ścianą. Cóż za okropna noc dla szczęścia i półletniego dziecka! Od godziny już szukam sposobu na oswobodzenie matki z rąk tego drania.

Niegodziwy Ojciec /odzywając się przez sen/
Owce? Owce u mnie!...

Dobry Mały Chłopczyk

Ten potwór mówi przez sen. Moje biedne, poczciwe baranki! W świetle błyskawicy widzę moją małą owczarnię, którą mój niegodziwy ojciec rozdeptał bez litości. Tylko jedno małe drzewko ostało się z tej masakry. /podnosi je/ Zaraz... Byłoby to znak Przeznaczenia? Nagle w mym dziecięcym mózdzku narodził się pewien pomysł. Zdaje się, że znalazłem oto sposób, by uwolnić nas od tego niegodziwego ojca i męża. Podejdę cichutko i postawię drzewko z mojej owczarni na czole śpiącego ojca. /ustawia drzewko na czole pijaka/ Wyczytałem niegdyś w podręczniku szkolnym, że piorun zabija osoby chroniące się pod drzewem w czasie burzy. Muszę teraz odejść. /odchodzi. Niebo rozdziera błyskawica. Piorun uderza w drzewko i razi Niegodziwego Ojca/

Biedna Matka /nadbiegając/
Na Boga! Co się stało?

Dobry Mały Chłopczyk

Raduj się, mateczko! Tata zwęglony!

/Kurtyna/

WYPLATACZ Z SAINT-SULPICE, czyli Uczciwość i Cud

AKT PIERWSZY

Poważne zamówienie

/Scena przedstawia skromne mieszkanie/

Żona Wyplatacza Krzesel

To już piętnaście lat z okładem, jak mąż wyplata krzesła w dzielnicy Saint Sulpice. Nadchodzi oto pora obiadu, pewnie wróci wkrótce. Ach, właśnie nadchodzi! Słyszę już refren jego pieśni wyplataczy, rozbrzmiewający radośnie wśród gwaru wielkiego miasta!

Głos Wyplatacza Krzesel z Saint Sulpice, śpiewającego na ulicy:

My, wyplatacze krzesel drewnianych!

krzesło do bani? Słoma je chroni!

Trzcina, wiklina, - jedna godzina

wystarczy słomy nam odrobina

za marne grosze trzymaj się kupy

krzesło wygodne na wasze... dywany!

Żona Wyplatacza

Mężny, drogi mój małżonek! Nie mogę ukryć wzruszenia, gdy słyszę ten hymn wyplataczy krzesel, zwiastujący jego powrót do domu!

Oto i on sam.

Wyplatacz /wchodząc z dwunastoma splątanymi krzesłami na głowie/
Żono, co za nowina! Ta bezzębna dozorczyńni krzesel z Saint Sulpice zleciła mi wyplatanie krzesel z jej kościoła. Właśnie przyniosłem pierwsze dwanaście /stawia krzesła/, a pięćdziesiąt następnych mam załadowane na ręcznym wózku. A to jeszcze nie wszystko, po południu przywiozę jeszcze jakieś dwieście, może nawet trzysta... I to tylko na pierwszy raz! Kobieto, to będzie dopiero robota! Największa, jaka trafiła mi się w mojej karierze wyplatacza!

Żona Wyplatacza

O wielkie nieba! Ależ tyle krzesel nigdy nie zmieści się w naszym skromnym mieszkanku!

Wyplatacz

Co ty opowiadasz! Urządźmy to jakoś, ścieśnimy się i jakoś będzie! Będę je układał jedno na drugich i pomieszczą się wszystkie! Nie mógłbym przecież odmówić, takie zlecenie! Pomyśl tylko: sam Ojciec Święty, sam Papież osobiście polecił mnie bezzębnej dozorczyńni krzesel z Saint Sulpice!

Żona Wyplatacza

Ojciec Święty? Sam Papież? Człowieku, tyś chyba rozum postradał!

Wyplatacz

Głupiaś. Wy tłumaczę ci. Nie mówiłem nic wcześniej, bo chciałem ci zrobić niespodziankę. Zaraz wszystko zrozumiesz. Mniej więcej przed dwoma miesiącami pewna strsza pani z tej dzielnicy powierzyła mi podziurawione krzesło swego brata, dawnego pułkownika gwardii papieskiej, który zdziecinniał. Wiesz chyba, że moim największym marzeniem było otrzymać zamówienie na wyplatanie krzesel dla kościoła?

Żona Wyplatacza

Tak, to prawda! Marzyłeś o tym zawsze. W każdą niedzielę zabierałeś mnie na mszę tylko po to, by nasycić się widokiem popsutych krzesel. Czasami gwardian musiał cię uspakajać, kiedy twa nieokiełznana miłość do twego zawodu kazała ci mówić na cały głos: "popatrz, jak nędznie ktoś powyplatał te krzesła, czyż to nie skandal!? Co za kretyn zabrał się za robotę i spaprał te klęczniki, zamiast je powyplatać jak należy!"

Wyplatacz

Pozwól mi skończyć. Siostra zdziecinniałego pułkownika gwardii papieskiej, której w czasie rozmowy zwierzyłem się z największego mego życiowego marzenia, zaproponowała zaprotegowanie u dozorczyńni krzesel w Saint Sulpice. Nie znała jej wprawdzie osobiście, ale napisała w tej sprawie do Watykanu, by zarekomendować mnie pewnemu kardynałowi, będącemu przyjacielem jej brata, pułkownika gwardii papieskiej, który to kardynał był ściśle związany z nuncjuszem, siostra zaś nuncjusza poślubiła ciotecznego brata Bardzo Ważnej Osobistości. Tak więc polecany byłem kolejno przez rozmaite te osoby aż do Bardzo Ważnej Osobistości, a ta ostatnia zechciała porozmawiać na mój temat

z Ojcem Świętym, który z kolei raczył poprzeć mnie u arcybiskupa Paryża, ten zaś przedstawił mą kandydaturę proboszczowi kościoła Saint Sulpice, i on już zwyczajnie polecił mnie bezzębnej dozorczyńi krzesel.

Żona Wyplatacza /o!śniona/

Wszystko w mocy Boga!

Wyplatacz

Wyobraź sobie moją radość, kiedy pewnego ranka przechodziłem obok kościoła, a dozorczyńi krzesel zawezwała mnie i powiada: "zostałeś mi gorąco polecony przez Ojca Świętego, Papieża, więc powierzam ci wypalenie mych krzesel". Natychmiast zapakowałem pierwszą partię klęczników i oto jestem.

Żona Wyplatacza

Ach, nasze szczęście nie znałoby granic, gdyby nie to, że mamy taki kłopot z naszym dorosłym synem, który źle się prowadzi i sprawia nam tysiące problemów!

Wyplatacz

O tak, ten nędznik niczego się nie ima. Zamiast, jak ja, wyplatać pracowicie słomę, oddaje się pijatykom, nadużywając po barach napojów alkoholowych! Nie zna on słomianego trudu, za nic ma słomę naszą powszednią i pewnego dnia, jestem tego pewien, skończy w barłogu, skoro wzgardził codzienną słomą wyplatacza!

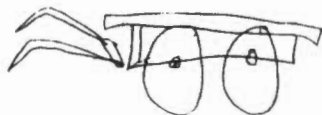
Żona Wyplatacza

O, słomo nasza, słomo!

Wyplatacz Krzesel

No, dosyć już tego, idę po moje krzesia. A ty, żono, przygotuj obiad.

20.7.52.
2



AKT DRUGI

Niedobry syn

/Ta sama dekoracja dwa dni potem/

Wyplatacz

Od podłogi po sufit nasze mate mieszkanie pełne jest splątanych krzesel do wyplatania. Właściwie nie mam już miejsca i muszę wyplatać na schodach.

Żona Wyplatacza /czoigając się pod stosem krzesel/

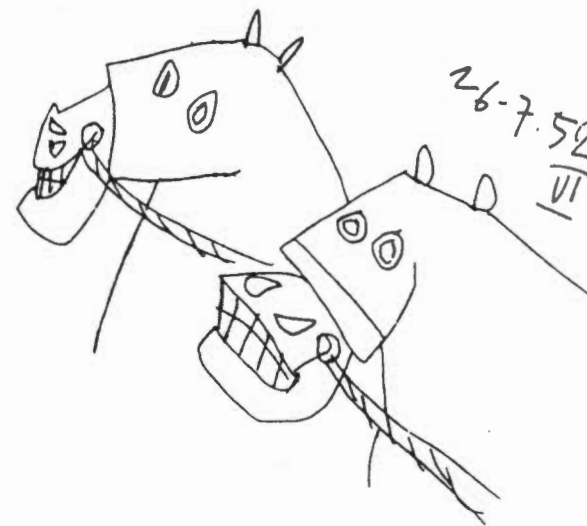
Czy przyjdiesz na obiad?

Wyplatacz

O, dzielna moja towarzyszko życia! Jakże musisz być zmęczona!

Żona Wyplatacza

Cóż robić. Odkąd wszystkie te krzesia znalazły się w naszym mieszkaniu, nie ma nawet najmniejszego kąta, gdzie można by usiąść. Musiałam wykopać tunel między setkami tych krzesel by przeczołgać się z jednego pomieszczenia do drugiego, i przerwać zupełnie domowe zajęcia. Gotowanie ledwie mi się udaje, a to tylko dzięki temu, że wpycham jakoś dłonie pomiędzy splątane krzesia i docieram w ten sposób do kuchenki gazowej.



Wyplatacz

Tak, to prawdziwy las krzeseł, istna dżungla. Ale cóż na to poradzimy? Toż to święty depozyt, powierzony w me ręce przez dozorczynię krzeseł z kościoła Saint Sulpice. Cierpliwości! Droga i mężna moja towarzysko, już wkrótce wynagrodzone będą nasze cierpienia! Ale cóż to? Słyszę jakieś kroki. Tak, poznaję, to nasz syn, skończony leń. Pewnie będzie chciał wyłudzić od nas pieniądze.

Syn-Wałkoń /wchodząc na schody/

Sie macie, staruszkowie! /spozstrzegając krzesła/ Psiakość! Widzę, że nie brakuje roboty. Dobra nasza! Ojczulek pewnie nie pożałuje forsy swemu synalkowi /zamierza wziąć krzesło i usiąść przy schodach/

Wyplatacz /wrywając mu krzesło/

Nędzniku! Jeśli nie masz szacunku dla swych rodziców, miej go przynajmniej dla tych klęczników.

Syn-Wałkoń

No, no, nie gniewaj się, wapniaku! /szydęrczo/ Nie... oczom nie wierzę! Przytargałeś sam aż tyle roboty?

Wyplatacz /z godnością/

Nigdy nie bałem się pracy. Jako wyplatacz nigdy jeszcze nie stchórzyłem przed żadną robotą.

Żona Wyplatacza

Gdybyś tylko zechciał mieć wzgląd na starego ojca i pomóc mu w pracy...

Syn-Wałkoń

Nie za mało jak dla mnie? Coś wam się chrzani, starzy! Widzieliście ich!

Wyplatacz

Ty wykolejeńcu! Wynoś się! Nie zmuszaj mnie do popełnienia świętokradztwa, kiedy spiorę ci tyłek tym oto klęcznikiem! Wynocha!

Syn-Wałkoń

No dobra już, dobra...! Jeszcze zobaczymy. Popatrz, co sobie robię z tych twoich krzeseł dla bigotów! /kopie zniecka w stos krzeseł i umyka ze śmiechem/

Wyplatacz

Nędznik! Od tego kopniaka stos krzeseł zawalił się i zniszczył tunel pomiędzy nimi, którym poruszaliśmy się po mieszkaniu.

Żona Wyplatacza

O Boże. A właśnie postawiłam na ogniu jaja sadzone!

Wyplatacz

Odwagi, moja drogo towarzysko życia! Połączmy wysiłki i być może za kilka godzin dotrzemy do kuchni. Do roboty!

AKT TRZECI

Golgota Wyplatacza

/Ta sama dekoracja, miesiąc później/

Wyplatacz Krzeseł

O rozpaczy bez granic! I pomyśleć, że wczoraj jeszcze nasze skromne mieszkanko rozbrzmiewało radosnym naszym śpiewem. Kończyłem właśnie wyplatanie pierwszej partii klęczników do kościoła Saint Sulpice, załadowałem nawet te już skończone, wyglądające jak nowe na mój ręczny wózek, kiedy mój syn-wałkoń, korzystając z mej nieuwagi, skradł cichaczem wózek i cały owoc mej pracy!

Żona Wyplatacza /nadchodząc z płaczem/

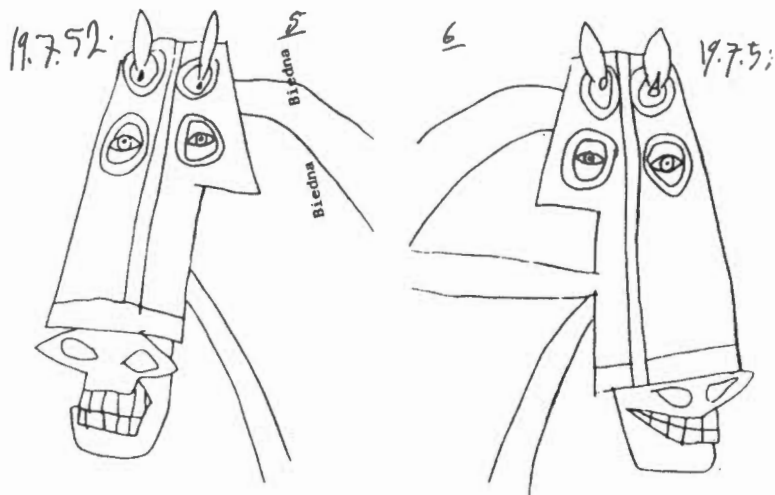
Tego samego wieczoru w cynicznym liście powiadomił nas, że zastawił klęczniki z kościoła w Saint Sulpice, by móc prowadzić życie lekkoducha i zabijaki.

Wyplatacz

Dozorczyni krzeseł z Saint Sulpice, której musiałem wyznać wszystko z ciężkim sercem, zgodziła się na przedłużenie terminu spłaty, ja zaś świadczyłem honorem wyplatacza, że poświęcę swe życie na spłacenie skradzionych rzeczy!

Żona Wyplatacza

Chyba nie przeżyję tej katastrofy! Mój biedny mężu! Właśnie w chwili gdy kończyłeś dzieło, musisz wszystko rozpocząć od nowa by móc wykupić z zastawu krzesła, skradzione przez naszego marnotrawnego syna!



Wyplatacz

Gdyby nie moje honorowe zobowiązanie nie trzymało mnie przy życiu, najchętniej udałbym się na Pere Lachaise, ulubiony cmentarz wyplataczy, by spocząć z dala od ziemskich kłopotów. Ale robota ponagla: "zrób co musisz! Siomę w palce!" Tak, jeśli trzeba, będę pracował aż do ostatniego tchnienia, ale oddam na powrót bezzębnej dozorczyńi krzesło z kościoła Saint Sulpice wszystkie klęczniki!

AKT CZWARTY

Cud

/Scena przedstawia wnętrze kościoła Sain Sulpice, dwadzieścia lat później/

Wyplatacz

Przez dwadzieścia lat wyplatałem bez wytchnienia, wyplatałem rano, wieczór, dzień i noc, i wreszcie dopiąłem celu, wykupując zastawione

krzesła. Oszczędzając grosz do grosza, mogłem wreszcie oddać bezzębnej dozorczyńi krzesło wszystkie powierzone mi niegdyś przez nią krzesła. Biedna ma żona zmarła z nieutulonego żalu przed sześcioma laty. Stare moje palce, na wpół sparaliżowane, nie mogą już wyplatać z taką łatwością jak niegdyś i ja, nieszczęsny wyplatacz, nie mogę znaleźć już pracy!

Od wczoraj nie jadłem nic poza kawałkiem chleba znalezionym na śmietniku. Wyczerpany, bez cienia nadziei, przeniknięty chłodem, zawiany śnieżycą, przyszedłem tu oto, do tego pustego kościoła, by znaleźć w nim schronienie, do kościoła, którego klęczniki wywołują w mym sercu tak drogie i tak bolesne zarazem wspomnienia. Mój Boże! Miej litość dla biednego wyplatacza! Nie zmuszaj biednego rzemieślnika, by na stare lata musiał domagać się jałmużny! Nie żądam wiele, Mój Panie, uczyni jedynie, o Wielki Boże, by jakaś szlachetna osoba dała mi pracę, niechby powierzyła mi jakieś krzeselko do wyplatania, a nie umrę z głodu i zimna w zaułku wielkiego miasta. Mój Boże! Wysłuchaj modlitwy prostego wyplatacza, który wyplatał niegdyś krzesła dla Twojej Świątyni! /modli się żarliwie. Nagle z wielkiego świętego obrazu wiszącego nad wyplataczem czyjeś tajemnicze ramię podaje mu krzesło i złotą monetę/.

Tajemniczy Głos Pochodzący z Obrazu

Weź tę złotą monetę i zechciej wypleść to krzesło, dobry człowieku!

Wyplatacz /biorąc krzesło/

O, nieba! Kim jesteś, komu biedny wyplatacz zawdzięcza tyle litości! Kimże jesteś?

Tajemniczy Głos z Obrazu

Spójrz na obraz: jestem "Madonną na krześle".

PRZECZAROWANIE

AKT PIERWSZY

Cierpienia kochanka

Hotelowy Boy /wprowadzając turystę do pokoju/

Oto pana pokój. Okna wychodzą wprost na wspaniałe łańcuch górski. Gdyby, z powodu zimna, nie zechciał pan usadowić się na wprost, zawsze znajdzie pan na stole fotografię z pejzażem, jaki podziwiać można przez okno.

Trygiczny Kochanek

Co mi tam pejzaż... Dla Szwajcarii opuściłem Paryż, gdzie moja nędzna kochanka zdradza mnie z pewnym żuawem.

Hotelowy Boy

Jeśli szanowny pan ma kłopoty miłosne, zechce pan skonsultować się ze słynnym wróżem, mieszkającym w pobliskiej wiosce.

Tragiczny Kochanek

Genialna myśl! Już tam pędzę. Jakże nazywa się ów wróż?

Hotelowy Boy

Zwyczajnie: wróżbita wiejski, tak go zwą. /Tragiczny Kochanek opuszcza swój pokój/.

AKT DRUGI

Zakłęcie

/scena przedstawia pokój wiejskiego wróżbity/

Wróżbita Wiejski

Czego pan sobie życzy?

Tragiczny Kochanek

Pragnę zemsty.

Wróżbita Wiejski

Chce się pan mścić?

Tragiczny Kochanek

Dokładnie tak.

Wróżbita Wiejski

Na kim?

Tragiczny Kochanek

Pragnę zemścić się na kobiecie.

Wróżbita Wiejski

Na kobiecie?

Tragiczny Kochanek

Otóż to. Na kobiecie, zdradzającej mnie z pewnym żuawem.

Wróżbita Wiejski

Czy posunąby się pan aż do zbrodni na pana niegodnej kochance?

Tragiczny Kochanek

Owszem, byle nie dalej.

Wróżbita Wiejski /głosem tajemnym/

Wobec tego proponuję panu czary, jakie pozwolą panu w sposób praktyczny, a zarazem bez specjalnego ryzyka zemścić się należycie.

Tragiczny Kochanek

Cóż to za sposób? Mów!

Wróżbita Wiejski

Nim powiem, proszę łaskawie położyć tu obok kominka 50-frankowy banknot - ofiarę na azyl dla błędnych gwiazd.

Tragiczny Kochanek

Dla błędnych gwiazd?

Wróżbita Wiejski

W rzeczy samej. Dla zbłąkanych dusz, innymi słowy.

Tragiczny Kochanek /kładąc banknot przy kominku/

Mów wreszcie!

Zasadniczo czarować możemy na dwa różne sposoby. Omówię tu pierwszy sposób, praktykowany ongiś przez Nostradamusa.

Tragiczny Kochanek

No, dalejże!

Wróżbita Wiejski

Oto i ona: wystarczy zakupić, ale bez targowania się, serce zdechłej na amen krowy, takiej, która jeszcze nie rodziła. Należy umieścić takie serce w torbie, wykonanej ze skóry koźlęcia, padłego po porodzie, pamiętając przy tym, by je posypać ziemią, wziętą z mrowiska. Wystarczy potem kupić tarkę, bez targowania się jednakże, włożyć ją do lewego buta i wrócić do domu, bez oglądania się za siebie. W domu utrzczyć należy, na sercu krowy, trzy włosy należące do osoby, którą chcemy zaczarować. Potem zmieszać starte włosy ze szpikiem z trzeciej nogi rozgorączkowanego kreta. Pozostaje jeszcze spalić sto pszczoł i zmieszać je ze spopielałym kasztanem, rzucając ten proszek na serce krowy, żując przy tym jabłko zerwane w wigilię świętego Grzegorza. Teraz już tylko trzeba wziąć igłę do wyszywania, wszelako nie używaną dotąd nigdy, i zamoczywszy ją starannie we krwi sowy - przebić nią serce krowy, kierując ostrze we wschodnim kierunku. W tymże samym momencie serce zaczarowanej tym sposobem osoby zostaje także samo przebite i dostaje się ona swobodnie na tamten świat. Oto i cały sposób, prosty i nieskomplikowany.

Tragiczny Kochanek

No tak... A czy nie istnieje jakiś inny sposób?

Wróżbita Wiejski

Owszem, jest taki. Przytoczyłem tu metodę Nostradamusa, prawdę mówiąc nie stosowaną już w naszych czasach. Współczesne czary zostały znacznie unowocześnione. Dziś wystarczy po prostu przekłuć fotografię danej osoby, miast serca, wypowiadając przy tym czarodziejską formułkę.

Tragiczny Kochanek

Ta metoda bardzo mi odpowiada.

Wróżbita Wiejski

Oto więc ta formułka, wypisana na niezapisanym pergaminie. 200 franków proszę.

Tragiczny Kochanek

Nie baczę na wydatki, byle tylko nasycić mą żądzę zemsty. Oto pieniądzo. /płaci, zabiera pergamin i wychodzi/.

AKT TRZECI

Czary

/Scena przedstawia hotelowy pokój tragicznego kochanka/

Tragiczny Kochanek

Północ, wybiła godzina! Wyuczyłem się na pamięć czarodziejskich słów. Zakupiłem igłę do wyszywania nie używaną nigdy dotąd. Już tylko pozostaje zgasić światło i przekłuć fotografię niewiernej. Nareszcie! Nadeszła pora mej zemsty /gasi światło/.



AKT CZWARTY

Pomyłka

/Ta sama dekoracja. Poranek/

Tragiczny Kochanek /po przebudzeniu/

W tej oto godzinie niewdzięczna moja kochanka zmarła w ramionach
zuwaś. Czary musiały się powieść. Przekłułem fotografię po wyrecyto-
waniu czarodziejskiej formuły. /Pukanie do drzwi/ Proszę wejść!

Hotelowy Boy

Przynoszę poranną czekoladę.

Tragiczny Kochanek

Nie jestem głodny. Możesz ją wypić.

Hotelowy Boy /podnosząc fotografię z dywanu/

Proszę pana, winien pan uważać. Nie należy zabawiać się w taki sposób,
nakłuwając fotografie z widokiem Alp.

Tragiczny Kochanek

Jaką fotografię, u licha?

Hotelowy Boy

Był pan uprzejmy przekłuć jedną z fotografii łańcucha górskiego,

taką jakie wieszamy w każdym pokoju hotelowym.

Tragiczny Kochanek

O czarta! Czyżbym się pomylił!? /wyskakuje z łóżka i wrywa hotelowemu
chłopcu przekłutą fotografię/. Diabli nadali! Najwidoczniej pomyliłem
się w ciemności! Zdawało mi się, że mam w ręku fotografię mej niewier-
nej kochanki, a tymczasem przekłułem panoramę Alp. Szybko, muszę się
ubrać i zobaczyć rezultat mojej pomyłki. /Ubiera się w pośpiechu/
Zaczarowałem górę! /Wychodzi jak opętany/

AKT PIĄTY

Zaczarowana góra

/Scena odbywa się w górach/

Tragiczny Kochanek

Jestem oto przed górą, która niechcący zaczarowałem. Bez wątpienia
czary udały się. Miejsce, które nakłułem na fotografii, to ta właśnie
wielka blizna z boku góry. /Oszalały z dumy/ A! podziwiając me dzieło,
mogę rzec: otom jest, Król Czarów, Mag nad Magami! Moja niezwykła siła
nie zna granic! Drżycie, nieprzyjacioły! Drżycie, mocarze tego świata!
Od tej chwili to ja jestem panem waszego losu. Ja, który tę oto górę
przekłułem z taką łatwością, jak przebija się kostkę masła - jestem
oto najpotężniejszym czarodziejem. Pędzę zaraz do wiejskiego wróżbity,
by pokazać mu efekt mych zabiegów, czarowanie, jakiego nie znają kroniki
czarów! Ale pierwej niech się dowiem, jak nazywa się ów szczyt, który
tak zgrabnie zaczarowałem. Hej, ty tam /do młodego pastucha/. Powiedz no,
pastuchu, jakże zwą ten szczyt, który wznosi się tu oto, przed nami?

Młody Pastuch

Toż ta Prościuch, panocku.

Tragiczny Kochanek

Wykłułem tunel w Prościuchu!



GŁOS PANA, albo muzyka i spirytyzm

ODSŁONA PIERWSZA

Pies artysty-muzyka

/Scena przedstawia salon sławnego spirytysty/

Żona Sławnego Spirytysty /do męża/

Sąsiad nasz, zawzięty pianista, od rana po wieczór brzdąkający na tym diabelskim pianinie, pyta czy zechcesz go przyjąć

Sławny Spirytysta

Niech wejdzie

Zawzięty Pianista /wchodząc/

Drogi panie, mój ukochany pies Lazar zmarł przed jakimś czasem.

Nie mogę pogodzić się z jego utratą. Rad byłbym niezmiernie, gdyby, przy pomocy wirującego stolika, udało mi się nawiązać kontakt z duchem mego biednego psa.

Sławny Spirytysta

Nic prostszego. Czy pana pies był posłuszny?

Zawzięty Pianista

Aż nadto. Nieszczęsne to zwierzę padło ofiarą nadmiernego posłuszeństwa.

Otóż, dla rozrywki jedynie, nauczyłem mego psa udawać nieżywego.

Pewnego dnia po śniadaniu powiedziałem mu jak zwykle: "Lazar - pies nieżywy!" Biedne zwierzę natychmiast usłuchało. Rozciągnął się na kanapie, zatrzymując oddech, z podkurczonymi łapami, zamykając oczy - i ani drgnął. Na nieszczęście, akurat w tym samym czasie otrzymałem depeszę, pilnie wzywającą mnie na prowincję. Wybiegłem z domu natychmiast.

Gdy po piętnastu dniach wróciłem, pocziwe psisko spoczywało ciągle

w tej samej pozycji. A wszystko przez to, że w ostatniej chwili

przed wyjazdem zapomniałem wydać komendę: "Lazar, dosyć, wstawaj!"

Niezwyczajnie posłuszny zwierzak, nie słysząc takiej komendy nadal

udawał nieżywego, aż zdechł prawdziwie. Jego biedne, nieżywe ciało

zdawało się mówić: "spójrz, mój panie, jaki ci jestem posłuszny,

nie drgnąłem ani na moment, bez przerwy robiłem nieżywego, stale!"

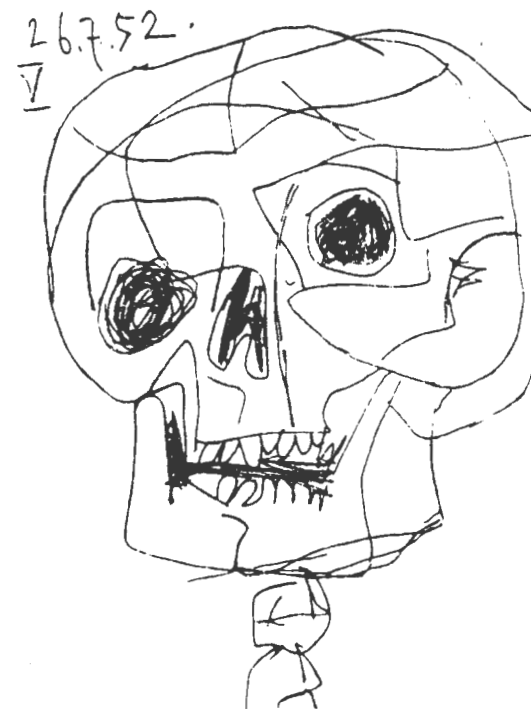
Biedny Lazar! On tak kochał muzykę. Potrafił całymi godzinami słuchać mojej gry na pianinie. /Szlocha/.

Sławny Spirytysta /na stronie/

Świetna myśl! Zdaje się, że znalazłem sposób, by zemścić się wreszcie na tym zawziętym pianście, torturującym nas tym przeklętym instrumentem. /Głośno/: Jeśli pan sobie tego życzy, wywołamy wieczorem ducha pańskiego nieboszczyka psa. By osiągnąć należyty rezultat, dobrze byłoby gdyby seans miał miejsce w pana mieszkaniu.

Zawzięty Pianista

Niech tak będzie. A zatem - do zobaczenia wieczorem /wychodzi/.



Przerwany seans

/W salonie Zawziętego Pianisty/

Sławny Spirytysta

Oto północ! Najwłaściwsza pora na seans! Połóżmy teraz - moja żona, pan i ja - ręce na pańskim fortepianie i zaczekajmy, aż objawi się duch psa.

Zawzięty Pianista

Sądziłem, że duchy objawiają się wyłącznie przy wirujących stolikach?

Sławny Spirytysta

Mogą pojawiać się w każdym miejscu. Pana pies był wielbicielem muzyki za życia, więc jego duchowi najmilej będzie objawić się przy fortepianie.

Zawzięty Pianista

Drewno instrumentu jakby ożywało pod moimi palcami!

Żona Sławego Spirytysty

To oznaka, że duch nadchodzi.

Zawzięty Pianista /poruszony/

Słyszycie te lekkie trzaski?

Sławny Spirytysta

To duch wciela się, że ośmielę się tak wyrazić - w instrument. Za chwilę ożywi fortepian i będzie nim kręcił jak wirującym stolikiem.

Zawzięty Pianista /ze wzruszeniem w głosie/

"Duchu mego dobrego pieska Lazara, jesteś tam?" /słychać głośne trzaski/. Cóż to może oznaczać? Alez...! Skraj mego fortepianu gwałtownie porusza się z lewej na prawą! Mój instrument gotów rozpaść się na połowę. Wstrzymajcie seans /trzaski gwałtownie narastają/. Wielkie nieba! Ogoniasta część mego instrumentu oddziela się od reszty i spada na podłogę! Tragedia! Nie rozumiem, co się dzieje!

Sławny Spirytysta /z ironią w głosie/

To przecież proste. Słyszając głos swego pana, duch pańskiego wiernego psa zapragnął z radości pomerdać ogonem, jak dawniej. Będąc wszakże wcielony, że ośmielę się tak wyrazić - w instrument, zdołał poruszyć ogonem fortepianu, merdając nim z lewa na prawo, na znak ukontentowania. /Ciszej, do swej żony/. Rozumiesz teraz mój podstęp? Fortepian rozpadł się, będziemy mieli święty spokój przez jakiś czas!

SYN TRZECH MUSZKIETERÓW
/dramat płaszczka i szpady/

ODSŁONA PIERWSZA

Porwanie

/scena przedstawia oberżę "Pod Szemrzącym Pstrągiem"/

Syn Trzech Muszkieterów /u progu drzwi/

Hej, ty tam, diabelski karczmarzu! Znajdziemy u ciebie, ja i mój lokaj jakieś przyzwoite miejsce?

Uniżony Oberżysta

Oczywiście, mój panie rycerzu. Proszę zaszczyścić nasze skromne progi. Gości już o mnie godna pana kompania.

Syn Trzech Muszkieterów

Któż taki?

Uniżony Oberżysta

Mam zaszczyt gościć pewnego szlachcica, jego jedynaczkę i Sługę-Fotel.

Syn Trzech Muszkieterów

Jak to - Sługa-Fotel?

Uniżony Oberżysta

Ano tak to. Jest on wiernym sługą nobliwego szlachcica. Pewnego dnia eksplozja gniewu urwała ręce i nogi temu oddanemu słudze. By móc nadal służyć swemu panu, kazał zastąpić swoje byłe ręce oparciami fotela.

Syn Trzech Muszkieterów

Oparciami i podnóżkami?

Uniżony Oberżysta

Drewnianymi. Jego zmarłe nogi /niech Bóg ma je w swojej opiece/ kazał zastąpić nogami od fotela, wyposażonymi w kółka. Tylko dzięki temu nadal mógł być użytecznym dla swego pana, służąc mu jako wygodny fotel. Ale, ale! Oto i on - nadchodzi...

Syn Trzech Muszkieterów /zwracając się do Nobliwego Starca/
Pozwoli pan, że się przedstawię: jestem Synem Trzech Muszkieterów.

Nobliwy Starzec

Jak to - syn Trzech Muszkieterów?

Syn Trzech Muszkieterów

Tak. Pewnej nocy moja mamusia poznała Atosa, d'Artagnana i Portosa. Trzej Muszkieterowie byli tacy piękni, moja mamusia była piękna! Zakochali się w sobie! Krótko mówiąc, jestem owocem tego radosnego niegdysiejszego spotkania. Tak się złożyło, że odziedziczyłem w sobie najlepsze cechy MEGO OJCA, Trzech Muszkieterów. Mam odwagę d'Artagnana, siłę Portosa i skromność Atosa.

Nobliwy Starzec

Wiele słyszałem o pana Ojcu-Trójmuszkieterowcu. Wybaczy pan, jestem dziś nieco zmęczony. Proszę pozwolić, że zadzwonię na mego Sługę-Fotel.
/dzwoni-Sługa-Fotel natychmiast kołuje pod swego pana/



Nobliwy Starzec /siada na Słudze-Fotelu/

Znalazłem schronienie w tej oberży, by umknąć przed Niegodziwym Rabusiem, pragnącym porwać mą córkę-jedynaczkę. Gdyby nie to, dawno już oddawałbym się porządkowaniu mej słynnej kolekcji akcentów daszkowych.

Sługa-Fotel /podskakując gwałtownie/

Panie markizie, proszę wstać, proszę się podnieść! Czuję, że zbliża się atak. Proszę natychmiast powstać!

Syn Trzech Muszkieterów

Atak!?

Nobliwy Starzec /gwałtownie podnosząc się ze Sługofotela/

Nic takiego, spokojnie. To mu się zdarza. Od pewnego czasu mój Sługofotel miewa gwałtowne ataki pędzące. Jeśli tylko poczuje, że zbliża się kryzys i musi pędzić przed siebie, przestrzega mnie, biedaczysko.

Głos Córki-Jedynaczki

Ojcze, ratunku, na pomoc!

Nobliwy Starzec

A niech to piekło pochłonie! Porywają mą córkę!

Syn Trzech Muszkieterów

Moja szpada zawsze gotowa nieść pomoc słabym i prześladowanym. Naprzód! Dalej na Niegodziwego Rabusia!

ODŚLONA DRUGA

Pościg

/Droga przed oberżą/

Syn Trzech Muszkieterów /na progu oberży/

Patrzę przez lornetkę, i cóż widzę? Niegodziwego Rabusia!

Nobliwy Starzec /z niepokojem/

Co z nim?

Syn Trzech Muszkieterów

Złazi z konia i zamiata ulicę.

Nobliwy Starzec

Zamiata ulicę?

Syn Trzech Muszkieterów

Zaciera ślady drobiną chleba. Nie mamy ani odrobiny czasu do stracenia. Zresztą, mam pomysł. /do Uniżonego Oberżysty/: Przyjacielu, czy możesz mi pożyczyć magnes?

Uniżony Oberżysta

Oczywiście. Posługuję się nim przecież, by przyciągnąć rycerzy okutych w stalowe zbroje. Bardzo proszę!

Syn Trzech Muszkieterów /z magnesem w dłoni/

Dzięki. /do swego sługi/ Zostań tu, by podtrzymywać Nobliwego Starca.

Sługofotel /wyjąc/

Atak, nie mogę powstrzymać ataku! Moją duszę owładnęła niemożliwa do powstrzymania chęć biegania. Atak, mam atak!

Syn Trzech Muszkieterów

Trudno. /wskakuje okrakiem na ramiona Sługofotela/. Skorzystam z ataku, by dogonić Rabusia-Niegodziwcę /wyglądający na słabiznę Sługofotel na pełnym gazie puszcza się w pogoń po zakurzonej drodze/.

Syn Trzech Muszkieterów

Zatrzymamy ich! Otóż i oni! /podrzuca magnes między nogi podkutego konia i Rabusia-Niegodziwca. Cztery podkute nogi końskie, podcięte siłą magnesu płaczą się gwałtownie między sobą i koń pada. Spada też na ziemię Rabuś-Niegodziwec wraz z Córką-Jedynaczką Nobliwego Starca./

Rabuś-Niegodziwec /podnosząc się/

Do kaduka! Podejdź no bliżej, rycerzu-obrońco czci niewieściej!

Syn Trzech Muszkieterów /przebijając go szpadą/

Gińże, Rabusiu-Niegodziwce!

Jedynaczka

Ach, zbawco mój, wybawco!

Sługofotel

Uwaga! Alarm! Nadchodzą kompani Rabusia-Niegodziwca. Pewnie chcą pomóc jego śmierć.

Syn Trzech Muszkieterów

Wycofujemy się! /stawia Jedynaczkę na ramionach Sługofotela, sam zaś jednym skokiem dostaje się na siedzenie/

Sługofotel /błagając niebiosy/

Panie, spraw by mój atak pędzący potrwał tak długo, bym mógł w porywie zanieść Jedynaczkę do jej ojca /toczy się błyskawicznie, popędzany krzykiem i ostrogami Syna Trzech Muszkieterów/



ODSŁONA TRZECIA

Opatrznościowa powierzchowność

/Rzecz dzieje się w oberży "Pod Szemrzącym Pstrągiem"/

Syn Trzech Muszkieterów /schodząc ze Sługofotela/

Oto pana jedynaczka, czcigodny starcze. Scigają nas, musimy pomyśleć o obronie.

Uniżony Oberżysta /przeżeraony/

Panowie, banda zamaskowanych ludzi otacza dom i usiłuje wdrzeć się na dziedziniec.

Syn Trzech Muszkieterów

Tam do kata! Zostawiłem mą szpadę w brzuchu Rabusia-Niegodziwca.

Nie mam szpady!

Nobliwy Starzec

Ja także! Przez roztargnienie zostawiłem swój miecz w pokrowcu od parasola, który zostawiłem w kawiarni.

Syn Trzech Muszkieterów

Paskudnie! Cóż poczniemy?

Sługofotel /do oberżysty/

Szybko, niechże pan wyczeluje me okrągłe ramiona fotela

Uniżony Oberżysta /uniżenie przystając na to/

Gotowe. Twoje ramiona wglądają teraz jak dwa rogi.

Sługofotel

O to chodzi! Tymi ramionami-rogami zatrzymam nieprzyjaciół na bezpieczną odległość przez kilka minut. /wybiega na podwórze/

Nobliwy Starzec, ze wzruszeniem

Dzielny sługa! /wygląda przez okno/. Co za odwaga! Widzę, jak rzuca się na wrogów.

Uniżony Oberżysta, przy oknie

Nieprzyjaciele wymachują płaszczami jak prawdziwi torreadorzy, chcąc uniknąć zderzenia z rogami!

Syn Trzech Muszkieterów /ognistym głosem/

Muszę pokonać tych głupców! Ale jak to uczynić bez szpady? Zaraz...
mam myśl!

Wszyscy /z nadzieją/

Cóż to za myśl?

Syn Trzech Muszkieterów /do swego lokaja/

Coś mi się zdaje, że masz twarz w kształcie brzytwy.

Lokaj

Zawsze mi to mówiono, panie. Zresztą nic w tym dziwnego: przecież
mój ojciec był krojczym.

Syn Trzech Muszkieterów

Jesteśmy zatem uratowani! Chodź no tu! /wybiega na podworec ze
swym lokajem. W kącie znajduje oseikę do ostrzenia. Syn Trzech
Muszkieterów naostrza w pośpiechu figurę lokaja o twarzy w kształcie
brzytwy/.

Lokaj

Czy jestem wystarczająco wyostrzony, panie?

Syn Trzech Muszkieterów /próbując ostrza/

Znakomicie! /podnosi swego lokaja o twarzy przypominającej brzytwę
za nogi i wymachuje nim jak siekierą. Robiąc nim młynka, rozbija
łby, ucina nogi, ręce i głowy nieprzyjaciół. Wkrótce zostaje już
tylko jeden bandyta, ścigany przez Sługofotel z oparciorogami/.

Sługofotel

Zostaw mi go, panie! /rzuca się do przodu i jednym wspaniałym
uderzeniem oparciorogów przebija nieprzyjaciela/.

Uniżony Oberżysta, /podnosząc się znad bibuły, w którą się wtopił/
Zwycięstwo!

Nobliwy Starzec

Za twą brawurę - oddaję ci rękę mej córki-jedynaczki, godny synu
Trzech Muszkieterów. Ponadto, w razie mej śmierci, dziedziczył
będziesz mój zbiór akcentów daszkowych. Co zaś się ciebie tyczy,
stary wierny sługo, mów czego żądasz za swą szlachetną postawę?

Sługofotel, /ze łzami w oczach/

Pragnąłbym teraz, by moje ramionooparcia, przytarte na kształt
rogów, zostały odnowione. Marzę o tym, by zyskały blasku jak w luksu-
sowym fotelu, by pokryte zostały najprzedniejszą skórą, taką
z Utrechtu... Ze złotawymi frędzlami... Snię o tym od dawna! /szlocha/

Nobliwy Starzec

Masz to jak w banku! Już jutro zawiozą cię do tapicera, gdzie zakon-
serwują cię wedle życzeń.

Syn Trzech Muszkieterów

Cóż ci się stało, mój wierny sługo o twarzy w kształcie brzytwy?

Twa ręka krwawi! Czyżbyś był ranny?

Lokaj

Nie, panie. Jedynie nazbyt mnie pan wyostrzył i przyciąłem sobie
palce, gdym chciał wytrzeć nos...

Nobliwy Starzec

A teraz-zaczynamy ucztowanie!

SILNIEJSZY OD GULIWERA

Jak baron Blaga, zazdrosny o sukcesy Guliwera, udał się w podróż
do Krainy Liliputów, i co go tam spotkało

/W salonie zamku Blagierskich/

Baron Blaga /do swych gości/

Nie opowiadałem wam jeszcze, drodzy przyjaciele, o moich wspaniałych
przygodach jakie miałem na wysepce Liliputów?

Goście /chórem/

Na wysepce Liliputów? Jak Guliwer?

Baron Blaga

Tak. W tamtych czasach rozprawiano powszechnie o tym sławnym
angielskim podróżniku, Guliwerze. Jego przygody zachwyciły całą
Europę. Poirytowany cały tym hałasem jaki robiono wokół Anglika,
postanowiłem ratować prestiż Francji, i sam pojechałem do Krainy
Liliputów, by zgłębić obyczaje maleńkich mieszkańców tego kraju.

Podobało mi się bardzo w tym miniaturowym państewku, ale w końcu
tęsknota za krajem ojczystym wzięła górę. Stawałem się coraz bardziej
rozdrażniony i nerwowy.

Nie uszła ta zmiana nastroju uwadze króla, który darzył mnie
przyjaźnią. Zapytał, co mi jest. Kiedy poznał przyczynę mojej nerwicy,
rozkazał natychmiast by zjawił się u mnie cały miejscowy półświątek.
Półświątek zjawił się u mnie jeszcze tego samego wieczoru, prowadzony
przez seniorkę stręczycielek.

Zasypiałem już, kiedy batalion półświatka- była ich pewnie ze
setka, wszedł do mojego pokoju. Nie miały więcej niż pięć- może sześć
centymetrów wzrostu, ale każda z nich była nadzwyczajnej urody.
Westchnąłem głęboko na myśl, że wystarczyłaby mi jedna kobieta,
byle normalnego wzrostu, miał całe regimentu miniaturowych
 prostytutek.

Na rozkaz starej stręczycielki Liliputki ustawiły drabinę i dostały
się do mego łóża.

Jakimś zrzędzeniem losu leżałem z odkrytymi nogami. Stręczycielka
skorzystała z tego i nakazała rozebrać się wszystkim do naga. Gęsiego
szły po moich stopach i udach, a każda trzymała w dłoniach grabki,
którymi drażniły mój naskórek. Kiedy dotarły do piersi, miły ten
kobięcy batalionik na dany znak odtańczył wyuzdany taniec, najwyraźniej
w celu podsyceń mych żądz. By nie przeszkadzać pozostałym tancerkom,
stręczycielka odeszła nieco niżej, i tam przysiadłszy, zasnęła.
Biedaczka, nie przypuszczała, że śpi na wulkanie. Nagle, jak wyrzucona
z katapulty lilipucia stręczycielka wyleciała w powietrze i rozbiła
się o ścianę pokoju. Zginęła na miejscu. Widząc to, wszystkie pozostałe
z okrzykami trwogi dopadły drabiny, zeszły z łóżka i uciekły w po-
płochu, zapominając z pośpiechu ubrać się.

Jakiś czas potem pożegnałem Krainę Liliputów i wróciłem do kraju.

Wiozłem ze sobą, jako pamiątkę po niezwykłych odwiedzinach 8
czy 10 wołów, każdy wielkości myszy, słonia zbliżonego rozmiarami
do świnki morskiej i żywego Liliputa, który pragnął zobaczyć mój
kraj.



Liliput ten był murarzem z zawodu, a zręczny był jak małpa.

Po powrocie do domu kupiłem mu cement i wapno. Zainstalował się na kominku i z niezwykłą zręcznością wybudował mi tam miniaturową replikę katedry Notre Dame i Małego Trianon.

Niestety ten pracowity Lilipucik zakochał się bezprzytomnie w mojej żonie i co gorsza był o nią zazdrosny. Zazdrość skłaniała go do niezwykłego pomysłu. Pewnej nocy, wálizgując się zręcznie ze swymi murarskimi przyborami pod kołdrę mej żony, korzystając z tego że śpi biedaczka-zamurował cementem wejście do jej rajskiego ogródka, o który tak był zazdrosny. Kiedy następnego dnia rano, wedle mego zwyczaju drżąc z pożądania zbliżyłem się do małżonki... Możecie sobie wyobrazić mą wściekłość, gdy odkryłem niespodzianie efekt ohydnej roboty miniaturowego murarza.

Postanowiłem odnaleźć tego makiawelicznego Liliputa. Ale nieszczęśnik sam sobie wymierzył sprawiedliwość i powiesił się na sznurowadłach od butów mej żony.

Tego samego dnia ekipa burzymurków oswobadzała drogą mą małżonkę z niespodziewanej przeszkody.

Delikatna ta istota byłaby nie przeżyła zmieszania, jakiego doznała, wysłuchując sprośnych żartów, jakie opowiadali sobie ci grubianie przy robocie.

Jak baron Błaga powodował skandal na dworze króla Ludwika XV

Z ośmiu wołów jakie otrzymałem od Liliputów trzy zjedzone zostały przez koty. Pięć następnych, które przez nieuwagę postawiłem na stole bilardowym przegryzły sukno, biorąc je za łąkę. Żeby mieć z nimi spokój, sprzedałem je wędrownemu kuglarzowi.

Z wszystkiego, co przywoziłem od Liliputów pozostał mi już tylko słoń.

Ach, gdybym tak mógł był przewidzieć niesłychaną historię, w jaką przez niego zostanie wplątany, sprzedałbym go też bez namysłu!

Od chwili mego powrotu stale byłem zapraszany przez paryską socjetę. Byłem sławny, i każde większe przyjęcie nie mogło się odbyć bez mojej w nim obecności. Każdy chciał gościć u siebie sławnego barona Błagę, rywala Guliwera, słynnego odkrywcę.

Pewnego wieczoru, gdy zostałem zaproszony na Dwór, włożyłem lilipuciego słońca do kieszeni spodni, i wyszedłem, licząc na to, że zrobię niespodziankę zaskoczonym gościom, pokazując im w pewnym momencie miniaturowego gruboskórnego zwierza.

Smietanka francuskiej arystokracji zebrała się tego wieczoru w królewskich salonach. Otoczony przez piękne kobiety, snułem wśród pomruków podziwu opowieści o mych licznych przygodach z Krainy Liliputów.

Dla wzmocnienia efektu, zamierzałem właśnie wyjąć niespodziewanie z kieszeni lilipuciego słońca, kiedy nagle z ust wszystkich zgromadzonych wokół wydarł się jakby na komendę okrzyk zgorszenia. Setki oczu przypatrywały się z nieskrywanym zaskoczeniem. Nie mogłem pojąć z jakiej przyczyny. Instynktownie zerknąłem w tym samym kierunku i po tym co zobaczyłem włosy stanęły mi dęba a zimny pot zalał czoło. Trąba mego lilipuciego słońca wynurzyła się z najmniej spodziewanej części mych spodni i zanurzyła się w cukiernicy, postawionej na stole tuż przede mną. Zrozumiałem teraz wszystko: zwierzę przebiło kieszeń i zdołało wystawić trąbę na zewnątrz. Blady ze wstydu, usiłowałem wycofać się, ale trąba kurczowo trzymała cukiernicę za ucho i nie zamierzała puścić. Mało tego, wahała się to w prawo, to w lewo, a okrzyki zgorszenia przybrały przy tym na sile. Chciałem uciec, ale wstyd paraliżował me ruchy. Król, pobladłszy z gniewu, zbliżył się do mnie i swym szlachetnym gestem wskazał mi drzwi: "Baronie Błaga - powiedział - nigdy szlachetnie urodzony, nawet jeśli ma obie ręce akurat zajęte, nie trzyma cukiernicy w ten sposób! Proszę wyjść!"

Usiłowałem się wytłumaczyć, ale pokojowcy już rzucili się na mnie. Uciekłem. Nazajutrz chciałem słońca sprzedać z powodu tego skandalu, ale żona błagała mnie na wszelkie świętości bym go zostawił. Zresztą zniknął parę dni później, porwany przez sokoła.

MIŁOSTKI ROBINSONA, albo poświęcenie Piątaszka

AKT PIERWSZY

Korespondencja miłosna

/Scena przedstawia apartament Robinsona Crusoe w Londynie/

Robinson

No cóż, po tych wielu wspaniałych przygodach, dzięki którym imię moje stało się sławne na cały świat, opuściłem wreszcie mą wyspę i powróciłem do ojczyzny. Mija dziesięć lat, od kiedy żyję w szczęściu i dostatku z mym wiernym sługą Piątaszkiem i drogą mą papugą.

Piątaszek ożenił się, a sześciorgu swym dzieciom nadał kolejno imiona: Poniedziałaszka, Wtoraszka, Srodaszki, Czwartaszka, Sobotaszka i Niedzielaszka. Ale oto i on.

Piątaszek

Bądź pozdrowiony, mój dobry panie.

Robinson

Piątaszku, mój ty wierny sługo! Jakże tam twoja rodzinka? Wszyscy zdrowi?

Piątaszek

Bogu niech będą dzięki, mój panie. Jedynie mój mały Wtoraszek był nieco niezdrów w poniedziałek, ale że dziedziczy zdrowie swego ojca Piątaszka, tak tedy, od środy Wtoraszek ozdrowiał zupełnie.

Robinson

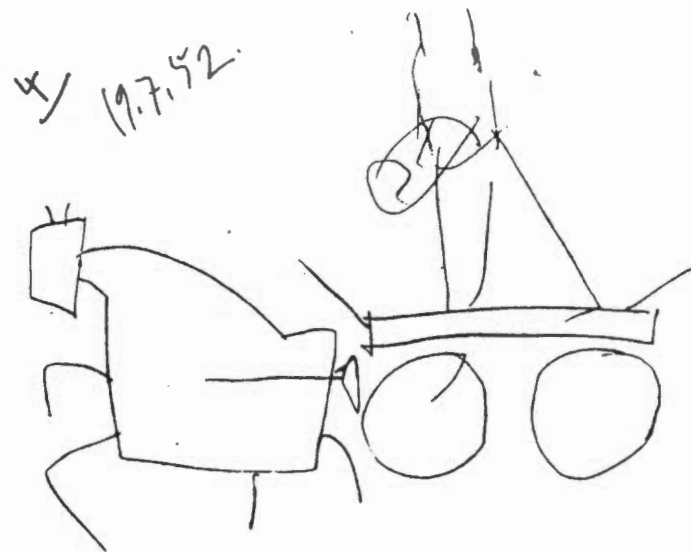
Zapewne nie staje im rozumu i pilności?

Piątaszek

Wstyd rzec, mój dobry panie! Mam gagatka, któremu bynajmniej nie pilno do roboty!

Robinson

Cóż powiesz? A któż to taki?



Piątaszek

Niedzielaszek. Wyobraź sobie, mój panie, że ten nicpoń ciągle robi psikusy swym braciom. Wiadomo ci, panie mój, że każde z mych dzieciaków chadza kolejno na obiady do ciotki Piątaszkowej. I coś wykombinował ten huncwot? W poniedziałek, zamiast poczekać spokojnie na swą kolej, to jest na środę, wsunął się na miejsce Sobotaszka, który miał obiadować u ciotki w poniedziałek. W ten sposób w czwartek Srodaszek pokłócił się z Sobotaszkiem, który zresztą odstąpił miejsce w kolejce Niedzielaszkowi akurat w poniedziałek, bo chciał iść we wtorek, w miejsce Czwartaszka, i wtedy...

Robinson

O nieba! Dajże pokój, mój dobry Piątaszku! Te rodzinne historyjki nazbyt są dla mnie skomplikowane. Powiedzże mi, mój drogi, spełniłeś aby tę sekretną misję, którą ci zawierzyłem? Pokazałeś się przed zamkiem Podejrzliwego Lorda?

Piątaszek

Oczywiście, mój panie!

Robinson

Doskonale. Możesz odejść /Piątaszek wychodzi/. Och! Cóż za wspaniały i oddany sługa! To przecież dzięki niemu i tej jego rodzinie mogę sobie pozwalać na moje miłosne schadzki z małżonką Podejrzliwego Lorda bez wzbudzania jakichkolwiek podejrzeń ze strony zazdrosnego małżonka. Jeśli tylko schadzka przypada we wtorek, zaraz posyłam młodzieniaszka-Wtoraszka. Ten przechadza się pod oknami zamku - i wszystko jasne... Jeśli akurat zapragnę mej lubej, dajmy na to, w środę, kolej na Srodaszka. Ukochana moja zna doskonale wszystkie dzieciaki Piątaszka. Spotkamy się w dniu ściśle oznaczonym naszą miłosną korespondencją.

Na przykład dzisiaj: Piątaszek przespacerował się pod oknami zamku, jako że jutro właśnie mamy piątek co zaś ma znaczyć, że w piątek właśnie ja i moja luba mościć będziemy nasze miłosne gniazdo.

Piątaszek /wchodzi, niosąc list do Robinsona/

Poczta, mój panie i zbawco!

Robinson /po przeczytaniu/

Diabli nadali! Jakiś anonimowy przyjaciel ostrzega mnie, że Podejrzliwy Lord od wczoraj podejrzewa swą żonę. Zazdrośnik wyjedzie za jakieś cztery-pięć dni na polowanie na lisa, ale przedtem chciał wybadać sprawę wierności swej żony. Rany boskie, przecież wyznaczyłem jej schadzkę jak raz na jutro, czyli w piątek! Cóż za dyshonor, co za skandal-jeśli przybędzie! Za wszelką cenę muszę biedaczkę przestrzec. Ale jak to uczynić? O liście nie ma mowy, toż to jej podejrzliwy mąż natychmiast przechwyci korespondencję. Co wykombinować, żeby zrozumiała, że schadzkę odkładamy na osiem dni, licząc od odjazdu jej męża? Co czynić?

Piątaszek /po długim wysiłku myślowym/

Cierpliwości, mój panie! Jeszcze dzisiaj żona Podejrzliwego Lorda zostanie uprzedzona o wszystkim. Panie mój, zapewniam: uratuję honor umiłowanej mego pana!

DRUGI AKT

Przecucie śmierci

/Scena przedstawia drogę/

Piątaszek

Mój Boże! Był czas, kiedy mój dobry pan Robinson ocalił mnie od niechybnej śmierci. I oto wybiła godzina, kiedy mogę mu się odwdziżyć ratując dobre imię jego ukochanej. To proste: zatrzymuję się przed zamkiem Podejrzliwego Lorda. Lordowa czuwa przy oknie. Niestety, nie mogę jej przestrzec w żaden sposób, nawet minąć; widzę podejrzliwość jej podejrzliwego męża-czychającego za firanką. Cóż czynić? /nagle spostrzega dyliżans, w galopie wpadający na ulicę obok zamku/.

Ooo, tak! To jest myśl! Umrzeć-oto sposób doskonały! Rzucę się pod koła tego dyliżansu! Potrzeba tylko zimnej krwi odrobinę, zręczności krzywej i nieco szczęścia, by lordowa zrozumiała sens mojej śmierci. /rzuca się pod koła dyliżansu/

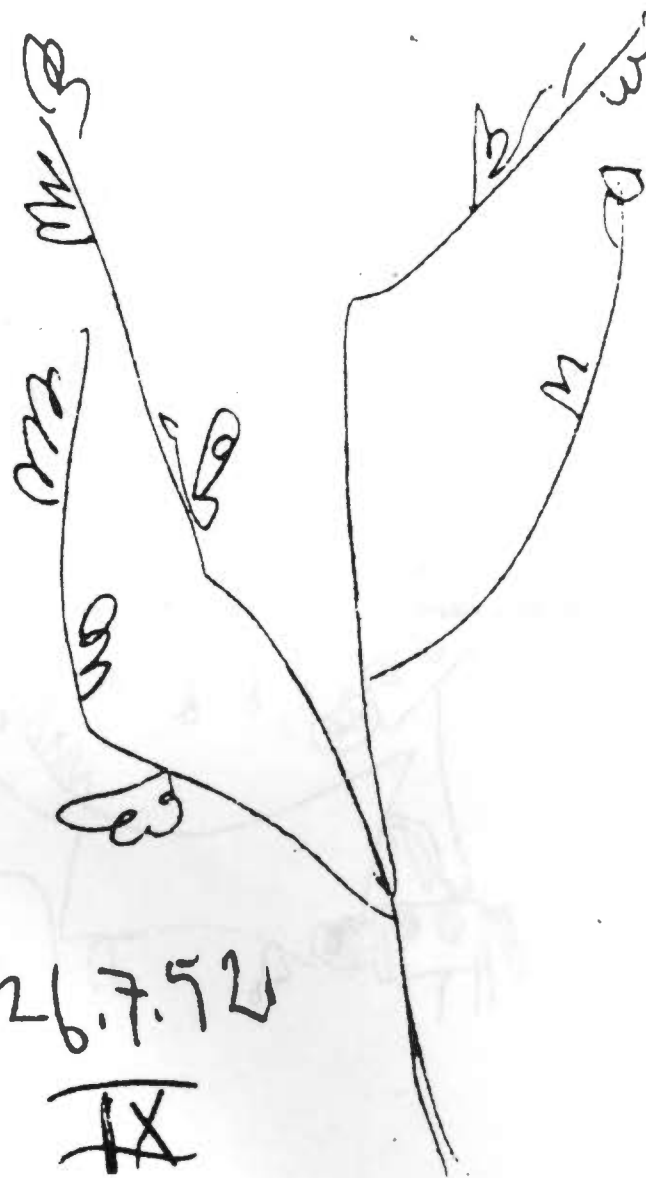
19.7.52. 16



Żona Podejrzliwego Lorda /wyglądając przez okno/

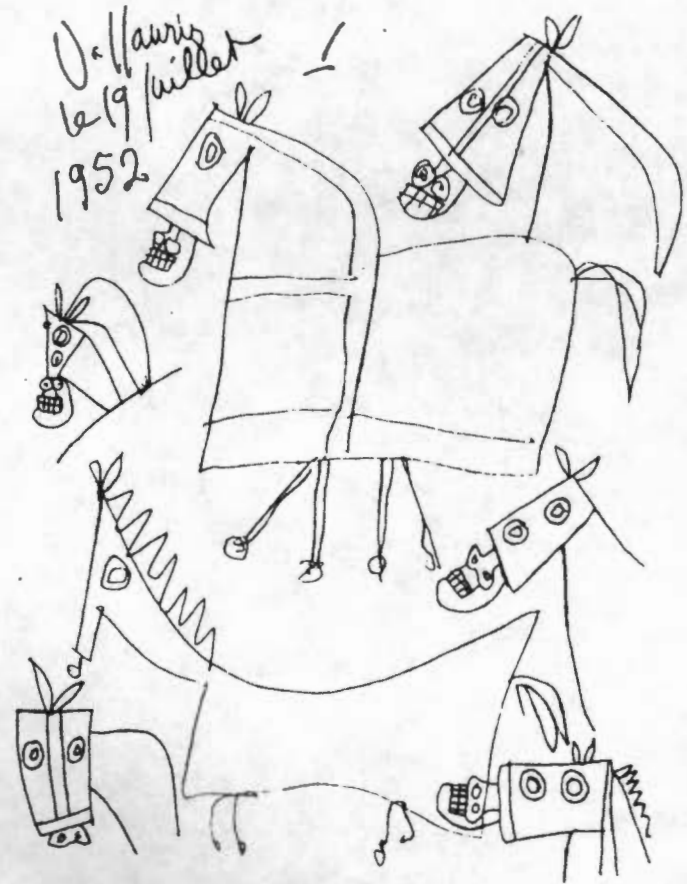
Wielkie nieba! Nieszczęsny! Cóż za widok oki ropy! Dlaczegoż to Piątaszek rzucił się pod koła? Dogorywa teraz na drodze, porozrywany na strzępy. Czemuż to uczynił?/zastanawia się, i nagle/ Ależ tak, rozumiem wszystko! Cóż za subtelne wyznanie? Pojmuję teraz sens śmierci Piątaszka! Chciał mnie przestrzec, że me spotkanie z Robinsonem zostało przełożone na inny dzień! Tak, bez wątpienia! /rachuje szczątki Piątaszka rozrzucone po ziemi/: raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem: a więc w piątek, za osiem dni!

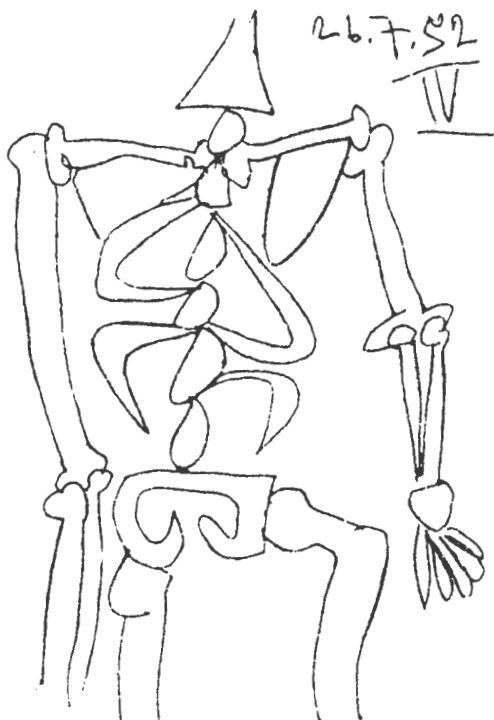
/Kurtyna/



Spis treści:

SPOZNIONA REWELACJA	4
DZIECKO PIJAKA, albo mały obrońca	6
WYPLACZ Z SAINT-SULPICE, czyli Uczciwość i Cud	10
PRZECZAROWANIE	18
GŁOS PANA, albo muzyka i spirytyzm	24
SYN TRZECH MUSZKIETEROW	28
SILNIEJSZY OD GULIWERA	36
MIŁOSTKI ROBINSONA, albo poświęcenie Piątaszka	40





dyrektor naczelny i artystyczny	-	Wiesław Hołdys
wicedyrektor	-	Jan Borek
kierownik literacki	-	Joanna Wrońska
konsultant programowy	-	Grażyna Nowak

■ TARNOWSKI
teatr
IM LUDWIKI SULSKIEGO ■

5000 zł